

KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

„Faustyna” dramat starożytny Ludwika Bouilhet. Marek Aureliusz. — „Alcuin i Karol Wielki” (Alcuin et Charlemagne, par Francis Monnier). — „Poezya i wymowa w Rzymie za Cezarów” (La poésie et l'éloquence à Rome au temps des Césars, par Jules Janin). — „Pamiętniki króla Hieronima.” „Sztuki podczas rewolucyi”, przez Jana Renouvier. „Fizjologia pisarzy i artystów” (Physiologie des Ecrivains et des Artistes, par Deschanel). — Wiadomości literackie.

Pojawienie się na scenie paryzkiej Marka Aureliusza uważamy za wypadek dramatyczny niepośledniej wagi. Pierwszy to raz wprowadzono do teatru tego ukoronowanego stoika, który na tronie świata więcej jeszcze duchem niż stanowiskiem góruje. Ludwik Bouilhet, autor pięcioaktowego dramatu o którym mówić mamy, poczuł w sobie dość siły, żeby Marka wziąć za bohatera sztuki; wyższe natchnienie wspierało widocznie młodego dramaturga, bez niego bowiem, najrzęczniejszy pisarz nie podolałby zadaniu uplastycznienia idealnego cezara, którego nawet sama historia nie dokładnie pojmuje i niedość ceni.

Ażeby należycie oszacować Marka Aureliusza, trzeba koniecznie widzieć go na tle epoki w której żył. Widzowi w teatrze przedstawia się ona dość wyraźnie jako czerwona łuna namiętności bydlęcych, potęgująca blask śnieżny władzcy; czytelnikowi, wodzącemu roztargnioném okiem po tej bezbarwnej karcie, potrzeba koniecznie przypomnieć owe czasy, potrzeba zadzwonić kamertonem, do któregooby mógł swój umysł dostroić.

Zatrzymajmy się więc na chwilę, przed wywołaniem widmem Marka, a zanim kortynę podniosą, wywołajmy widmo przeszłości, w której działał.

Skoro Marek Aureli wstąpił na tron, cesarstwo powiększone przez Trajana, uspokoione przez Antonina, chyliło się ku upadkowi. Ludności ubywało codziennie; pustynie poczynają się tworzyć wśród żyznych gruntów; małżeństwa coraz stawały się rzadsze, jakby ludzie postanowili dobrowolnie zakończyć uprzykrzone życie.

Na zewnątrz, ryczące morze barbarzyńców oblewało rzymski widnokrąg: fale jego już były o granice cesarstwa, odepchnięte przez Trajana, za Adryana zalało trzy prowincje: bożek Terminus, symbol trwałości rzymskich zdobyczy, cofnął się po raz pierwszy.

Wewnątrz, jako gangrena w ciele, tkwił upadek bez ratunku. Despotyzm połamał wszystkie sprężyny, pokrzywił wszystkie prawa, popsuł wszystkie charaktery. Rzym odrętwiały, na cesarów zwałił ciężar życia i czynności: musieli przewidywać wszystko, rządzić i myśleć za te miliony ludzi bezwładnych; musieli być duszą tego olbrzymiego trupa pokrywającego ziemię. Słowo nawet jako wyłączny zostawiono im przywilej: skoro cesarz milczał, świat był niemy.

Senat nagięty do służebności, podnosił głowę jedynie ażeby lżyć cezara zachodzącego, a głosić wschodzącego. Patrycyusze spodleni dworactwem, zrównali się z niewolnikami. Lud zbydlęcony w cyrku, pijany krwią zwierząt i gladyatorów, żądał tylko od pana chleba i zabijatyki. Ustawiczną dezercją w głodnym wojsku, rząd musiał zapychać niewolnikami. Urzędowa religia starego Rzymu, zmieniła się w bałwochwalstwo wschodnie: miejsce bogów zajęły potwory, Panteon stał się egipską menażeryą. Wyżewy czarnoksiężnicze zatruiły powietrze... Chrześcianizm jeszcze w zarodku, podkopywał społeczność, którą miał odbudować.

Nad takimto chaosem danym było panować najcięższemu z ludzi! ciężka to była próba dla tak wzniosłej duszy!

Marek Aureli z powołania był myślicielem: wrodzone chęci ciągnęły go w oderwaną sferę myśli. Przeznaczenie postawiło go u steru tonącego świata... pograżyło z głową, w rozhułkanym oceanie ludzkości, na który właściwie miał spoglądać z wybrzeża; kazało mu prowadzić

wiek do którego nie należał: podpierać lecącą w przepaść ruinę, radzić złemu, na które wiedział że niema lekarstwa; poświęcać się dla społeczności którą pogardzał... Straszne przeznaczenie! Wiedząc to wszystko, łatwo uwierzyć historykowi opisującemu głęboki smutek, jaki ogarnął Marka Aureliusza, skoro przez Adryana przybrany za syna, obaczył tron przed sobą... Wstąpiwszy nań, jednak, uczynił wszystko co było w jego mocy: panowanie Marka było panowaniem cnoty:

Podzielił władzę z senatem i ludem; pod jego wpływem twarde prawo rzymskie nabrało greckiej łagodności; wszystkie rozporządzenia jego zmierzały do polepszenia doli słabych i maluczkich, otwierały im drzwi wyzwoleń; pan świata pomyślał nawet o pogrzebie ubogich: cesarz z wysokości swojego tronu, rzucił płaszcz na nagiego trupa nędzarza wleczonego do stosu. Karał jedynie prześladowców i oszczerców; zamknął źródła krwi tryskające z areny. Z jego rozkazu gladyatorowie bić się przestali na ostre: jako greckie atlety, wzięli do walki miecze zaokrąglone. Sam jeden ze wszystkich cesarów, Marek Aureli śmiał wydrzeć ludowi pastwę z ludzkiego mięsa. Nawet dla tak oczyszczonego z morderstwa cyrku, okazywał pogardę: podczas widowiska siedział schylony nad książką, albo słuchał raportów. Nie mogąc potępić cyrku swoją nieobecnością, cesarz protestował postawą przeciw okrutnej zabawie ludu.

Dobroczynne panowanie Marka nawiedziły wszelakie klęski. Tyber wezbrany groził Rzymowi zatrącią; po wylewie nastał głód: po nim zaraza przyszła dobijać wycieńczone cesarstwo. Zbuntowali się Bretonowie; Kattowie zalegli Germanię; Partowie wyparli Rzymian z Azji Mniejszej... Świat się walił, jak gdyby dla wyprobowania sił podpierającego męża.

Marek Aureli dzielnie stawiał czoło niebezpieczeństwom: żywił lud i odpierał barbarzyńców. Zaledwie powalona, pierwsza inwazyja odkryła drugą. Wojna Markomanów wybuchła z podwójną gwałtownością. Od czasu wojen punickich, Rzym nie był w takim niebezpieczeństwie.

Tą razą Marek sam na czele legionów wyruszył w pole. Pałac swój odarł, żeby pokryć koszta tej wyprawy:

mury zostały nagie jak namiot, w którym miał mieszkać lat ośm. Przez dwa miesiące sprzedawano na forum Trajana, ozdoby cesarskie: złote i kryształowe czary, kosztowne wazony i drogie kamienie; obrazy, posagi, nawet suknie żony Marka, imperatorowej Faustyny. On sam wyjechał chory na tę wojnę krwawą, która trwała długie lata w klimacie zabójczym dla jego słabych piersi. Walcząc na lodzie, obozując w śniegu lub bagnie, jedząc tylko rano i wieczór, zanim miał do wojska przemawiać, monarcha bohaterstwem swoim zwyciężył barbarzyńców, a dobrocią swoją ich przyswoił.

W tej kampanii wyobraźnia przedstawia go sobie tak, jak go pokazuje konny posąg na Kapitolu, jak go opisuje Adam, kiedy z nadbrzegów Renu i Paktolu, do spokojnego wraca Kapitolu.

„Piękne, szlachetne, łagodne ma czoło;
Na czole błyszczy myśl o szczęściu państwa;
Rękę poważnie wznosił, jak gdyby wkoło
Miał błogosławić tłum swego poddaństwa,
A drugą rękę opuścił na wodze —
Rumaka swego, zapędy ukraca.
Zgadniesz, że mnogi lud stał tam na drodze,
I krzyczał: „Cesarz, ojciec nasz powraca!”
Cesarz chciał zwolna jechać między tlokiem,
Wszystkich ojcowskiem udarować okiem;
Koń wzdyma grzywę, żarem z oczu świeci,
Lecz zna że wiezie najmiłszego z gości;
Że wiezie ojca milionom dzieci,
I sam hamuje ogień swój żywoci.
Dzieci przyjąć blisko, ojca widzieć mogą,
Koń równym krokiem, równą stąpa nogą
Zgadniesz, że dojdzie do nieśmiertelności,”

Ileż prób w tym wzniosłym żywocie! Ile walk rozdzierających, na łonie tej chwały. Jakie boje musiał staczać w duszy stoik z cezarem.... bo choć sprawiedliwie rządził, rządził przeciw swoim zasadom; filozof, nienawidzący krwi, musiał ją przelewać. Czemże być mogła chwała wojenna dla człowieka, który z wzniosłą pogardą mówi, kreśląc swe „*Myśli*.” Pająk chlubi się że schwytał muchę; pomiędzy ludźmi, jeden się chełpi że złapał zająca,

inny że rybę złowił, ten że dzika, ów że niedźwiedzia, a tamten że Sarmatę zabił.”

Czciciel Zasady Jedynéj, musiał publicznie składać ofiary tysiącom bogów. Skoro wyjeżdżał do Germanii, lud żądał żeby zabrał chaldejskich czarowników, i musiał za sobą wlec gromadę astrologów.

Bunty i zdrady znosił z bezprzykładnym spokojem. Avidiusz Cassiusz najdzielniejszy wódz, zbuntował się przeciw Markowi. Kiedy ostrzegano cesarza o ambitnych zamiarach żołnierza, odpowiedział: „Jeżeli Avidiusz godniejszy miłości niż moi prawi następcy, jeżeli dobro państwa wymaga żeby Cassiusz żył, a nie dzieci Marka Aureliusza, niechaj przepadną.”

Własna rodzina zdradzała go i bezcześciła. Przybrany brat Luciusz Verus, z którym dobrowolnie podzielił się cesarstwem, w Antyochii marniał w ostatniej rozpustocie; żona, Faustyna, w Gaecie kaziła się z gladyatorami i majtkami, tak bezwstydnie, że aż błazny wyszydzała w teatrze, małżeńską hańbę cesarza. Syn Kommodus, niecny wyrodek, każdym postępkiem ranił serce ojcowskie.

Tyle cierpień i goryczy, nie zdołało jednak zatruć źródła przeczystych uczuć w sercu Marka. Myślał jak stoik z brązową duszą, a kochał jak najtkliwszy z ludzi. Na forum wznosił świątynię na cześć *Dobroci*.

Nowe to bóstwo wśród pogaństwa, wyrosło z serca Marka Aureliusza.

Miłosierdzie jego było bez granic. Gdyby był mógł, byłby pewnie ocalił buntownika Cassiusza: skoro lud przyniósł mu jego głowę, ze zgrozą odwrócił oczy i kazał ją pochować; a kiedy senat starym obyczajem, chciał wymordować lub wygnać rodzinę zdrajcy, cesarz sam przyszedł bronić jego sprawy w senacie: „Przebaczcie, rzekł, synowi Avidiusza Cassiusza, jego zięciowi i żonie... Co mówię! przebaczcie? Toż oni są niewinni! Niechaj więc żyją bezpiecznie, ażeby wiedzieli że to pod Markiem Aureliuszem.”

Bratu Verusowi wyrzucał tylko, że zły przykład daje. Zamiast go moralizować słowy, zamieszkał dni kilka

u niego, i w tym pałacu pełnym kału i wszeteczeństwa, przedstawił rozwiązyłym wzór stoickiego życia.

Nieczna Faustyna zawsze mu była droga: udawał że nie wie o jej rozpuszcie. Była córką Antonina: Marek mniemał, że odtrącając ją, ubliży pamięci swojego dobroczyńcy. Z dziećmi swojemi, sam stawał się dziecięciem. Pieścił swoje córeczki zowiąc je *Pliszeczkami*. Skoro po zwycięztwie odniesioném nad Parthami, zarządzono wjazd tryumfalny, Marek na wozie za sobą postawił swoje dwie córeczki... Widok w starożytności bezprzykładny: niewinność i rodzina, tryumfowały wraz z bohaterstwem.

Miarą téj wielkiej duszy, nie dość zrozumianej przez dziejopisów, są „*Myśli*” spisane przez samego Marka Aureliusza. Tam on wybija w całej swéj potęgę.

Pierwsza księga jest datowana „u Kwadów nad brzegami Granua,” druga z „Carnuntum.” Większa część tych oderwanych kartek później zebranych w całość, była kreślona w obozie pod namiotem, kiedy cesarz, wraz ze zbroją składając brzemię cesarstwa, mógł zajmować się własną duszą.

Dostojna księga poczęta w ciszy, ma powagę, ciepło i skupienie pogodnej nocy letniej. Myśli oderwane, w kształcie strof ody, lub argumentów filozoficznych, płyną ze ściśnionego serca i jasnowidzącego umysłu. Są to niby odetchnienia, pomiędzy ciężkiem *Dziś*, i nie lżejszem *Jutrem*; zwierzenia, które lubownik samotności sam sobie czyni, wymknąwszy się z tłumy; badanie sumienia odpowiedzialnego za losy świata.

Nigdy nikt prawdy nie szukał goręcej i nie miłował więcej jak Marek Aureli; jego pojęcie rzeczy ma nagą wielkość świątyni, bez symbolów ni ozdób. Marek Boga swojego nie odłącza od świata, tworu żywego, niepodzielnego, który o Stwórcy znać daje, rozwijając się wedle praw nieomylnych. Niezliczone kształty istot przedstawiają mu czyny téj potęgi odradzającej, zamiłowanej w tworzeniu i odnawianiu wieczystém swych tworów. Pośąg, człowiek, roślina, śpiewają mu pospołu wielkość Stwórcy. Słyszy ogólną harmonią wszechświata. Ból, śmierć, niesprawiedliwość, są tylko wrzekomym fałszem koncertu, którego całej harmonii objąć nie jesteśmy w sta-

nie, źle zrozumianym szczegółem wspaniałej całości. Wszystko jest wielkiem i sprawiedliwem, wszystko w porządku w stworzeniu Bożem.

Przed Stwórcą takiego dzieła, Marek Aureli uchyla kornie czoła, drżąc z uwielbienia i bojaźni. Wielbi on Stworzyciela nawet w Jego potworach i okropnościach. „Nawet lwia paszcza, śmiertelna trucizna, wszystko co może szkodzić, jak ciernie i błoto, powiada, są akompaniamentem rzeczy szlachetnych i wzniosłych. Nie wyobrażaj sobie człowiecze, że jest coś nieznanego Wielkiej Istności, którą czcisz. Rozmyślaj nad rzeczywistym źródłem wszechrzeczy.”

Żywot śmiertelnika nie nie waży w oczach Marka. Żaden asceta Tebaidy nie spozierał na ludzkość smutniejszém okiem. „O! jakże wszystko szybko przemija, powiada: ciała w łonie świata, wspomnienia w łonie wieków! Człowiecze! jesteś słabą duszą dźwigającą trup!”

Marek, jak Makbet, porównywa istnienie do szalonej farsy. „To co cenimy w życiu, jest tylko próżnią, zgnilizną i małością. Czcza przyprawa przepychu, trzody wielkiego i małego bydła, bójki gladiatorów; wszystko to jest kością rzuconą na pastwę psom. Są to znoje mrówek ciągnących swoje ciężary, popłoch wystraszonych myszy, taniec maryonetek poruszanych sznurkami.”

Z téj próżności wszechrzeczy, sceptyk wyciąga konkluzję używania. „Pijmy i jedzmy, woła, bo pomrzemy jutro. Stoik pośród tych przywar, poddany ogólnemu prawu, odkrywa w sobie punkt stały, światły, za pomocą którego buduje świat moralny na wyrost. Atomy Boga rozsiane w każdej istocie, odsłaniają mu Najwyższego, dozwalają ogarnąć wspaniałe dzieło stworzenia.” Marek Aureli, część moralną swojej istoty żywym geniuszem zowie; cnoty swoje jemu składa w ofierze. Czuje w sobie *Jednego* Boga, a w sumienie swoje wniknąwszy, pozostaje tak oderwany od zewnętrznego świata, jakby się modlił w świętym gaju. „Ludzie, powiada, szukają sobie pułsteln, grot, chat, gór lub morskich wybrzeży, ażeby mogli rozmyślać swobodnie. Na co? Skoro im dozwolono wchodzić w samych siebie? Namiętności i złudzenia wy-

pędza z tego schronienia, jak kapłan ze świątyni profanów: „Co tu robisz, imaginacyo?—pyta. Idź precz! na wszystkie Bogi! Przyszłaś starym obyczajem; nie gniewam się na ciebie: ale idź precz!”

Z tego wewnętrznego przytułku, Marek wychodzi wzmocniony i uspokojony, uzbrojony w optymizm przedstawiający złe jako nieuniknioną konieczność. „Dusza, powiada, zawsze *mimowolnie* pozbawioną jest prawdy i sprawiedliwości. O tém winniśmy pamiętać, a będziemy łagodniejsi dla ludzi.”

Cnota Mārka Aureliusza nie oczekuje nagrody po za życiem: sama sobie wystarcza. „Czyż drzewo wydawszy owoce, żąda zapłaty?—pyta. Jako rumak po biegu, jako pszczoła skoro narobiła miodu, człek sprawiedliwy, który czyn dobry spełnił, nie ogłasza tego światu—w milczeniu, przechodzi do innej wspaniałomyślniej czynności, podobnie jak winograd przygotowuje się do dzwigania gron nowych.”

Z jakąż pogardą Marek oczekuje śmierci! Skon jest dla niego naturalną jesienią ludzkości: żniwem, z którego wyrosną nowe zbiory. Porównania jego w tym przedmiocie, są pełne wdzięku. „Jest, powiada, mnóstwo ziarenek kadzidła, przeznaczonych dla jednego ołtarza: jedno wpada w ogień wcześniej, drugie później, ale różnica nie nie znaczy. Należy porzucić życie z rezygnacją, jako dojrziała oliwka spada, błogosławiąc ziemię, swoją mamkę, i dziękując drzewu które ją nosiło.”

Takie były myśli owego pana ziemi. Czasami zdaje ci się, że słuchasz mowy świętego pustelnika: tak tu nie ma śladu purpury cesarskiej, ani znikomego blasku jego korony. Widocznie, było w nim dwie istoty: filozof i monarcha. Podczas kiedy cesarz przemawiał do wojska, wydawał dekreta, prezydował senatowi, pobijał barbarzyńców i tryumfował w Rzymie; myśliciel oderwany od tłumu, dumal na uboczu.

Czasami, jednak wieczna samotność ciąży téj wybranej duszy. Widzi się sam, siedzący na tronie jak na urwisku, pośród moralnego rozbicia świata, i pragnie umrzeć. „O! jakże ciężko żyć z ludźmi, których uczuć nie podziela-

my, woła z goryczą: przybywaj jak najrychlej, o! śmierci, żebym i ja w końcu się nie zapomniał."

Pożądana śmierć przyszła po niego do Germanii, kiedy stał na wyłomie cesarstwa napadniętego przez nowe hordy barbarzyńców.

Pod koniec Rzymu, rzemiosło cesarza rzymskiego, stało się bardzo ciężkie. Zawsze pod gołym niebem, przebiegający ziemię przez wszystkie klimaty, przesiadający się z rumaka na afrykańskiego słonia, a z niego na alpejskiego muła; cesarz w ciągu jednego roku pił wodę Nilu i Dunaju. Hasłem całego życia jego, było ostatnie słowo Severa: *Laboremus* (pracujemy).

Marek Aureliusz pojechawszy chory do Panonii, umarł męczennikiem cesarstwa. Wedle Capitolina, śmierć jego była prześlągalnym samobójstwem. „Zasłabłszy, nie chciał ani jeść, ani pić, żeby tym sposobem skon sobie przyspieszyć."

Kiedy był już blizkim śmierci, przyjaciele spytali: komu porucza opiekę nad swym synem Commodem, w którym już ojciec dopatrywał potworę. — „Wam, odrzekł, i nieśmiertelnym bogom, jeżeli tego godny." A kiedy spostrzegł że spiesznie odchodzą od łoża, może w celu powitania nowego cesarza, jęknął, i jakby smętne pożegnanie ludzkości, wyrzekł te słowa: „Jeżeli już mnie porzucacie, bywajcie zdrowi, pójdę przodem." (*Si jam me dimittitis, vale vobis dico, vos procedens*).

Na długo przedtém Marek przewidział tę dezercyą ostatniej godziny. „Podczas gdy będę konał, mówi w *Myślach*, znajdą się tacy, co pomyślą: przecież odetchniemy oswobodzeni od tego pedanta; wprawdzie nie czynił nam nic złego, ale w głębi duszy wszystkich nas potępiał. Tak będzie. Ci, dla których tyle pracowałem, tyle zamierzałem, tyle poniosłem znoju, ci właśnie zapragną, żebym sobie poszedł, mając nadzieję, że z tego coś dobrego dla nich wyniknie."

Siódmego dnia choroby, Marek Aureli samotnie leżąc na obozowym łożu, ułożył się jak do snu, nakrył głowę wojskowym płaszczem, i najspokojniej ducha wyzionął.

A teraz, odwróciwszy oczy od zwłok tego sprawiedliwego męża, spojrzyjmy na dramat, gdzie go widzimy wskrzeszonego.

Największą pochwałą, jaką można oddać panu Bouilhet jest, że przedstawił *godnie* Marka Aureliusza. Cała jego epoka pogrzebana w zapomnieniu, jak Pompeja w popiele, ukazała się oczom widzów, kolorowa, błyszcząca, jak za cesarów. Widz zdumiony szczegółowością obrazów i rozmów, przypuszcza, że autor żyć musiał w czasach rzymskiego upadku; że bywał i na dworze i w gladiatorских lożach, u góry i u dołu, bo zna równie dobrze kuchnię Trimalciona, strawę niewolników i aptekę Lokusty.

Ta dokładna znajomość świata cesarów, stanowi życie i zajęcie dramatu. Około Marka, który jak przystało, zachowuje powagę świętego posagu, Rzymianie II-go wieku, ukazują się w Swetoniuskim i Juwenalisowskim rozkiełznaniu: mówią nie deklamując, naturalnie, przechodzą od szczytności do błazeństwa: słowem, są ludźmi, nie posągami. W tragediach, Rzymianie zawsze w sieni gości przyjmują. Dramat starożytny Bouilheta, pojęty po Szekspirowsku, wprowadza widzów do rzymskich komnat i biesiadnej sali.

Przedmiotem dramatu, jest wyż wspomniany spisek Cassiusza. Autor wmieszał do niego Faustynę, nawet jęj imieniem ochrzcił sztukę, mając do tego niejakić prawo. W Gallicanusa *Historyi Augusta*, stoi napisano: „Cassiusz był, jak mówią, podbudzany do buntu przez Faustynę, która widząc nadwerężone zdrowie Marka Aureliusza, drobne dzieci i nieudolność swoją w opiekowaniu się niemi, obawiała się, żeby cesarstwo nie wpadło w ręce monarchy, nie oszczędzającego jęj rodziny.“

Nie ma nic więcej, prócz tego okresu. Ale historyczne szepty, zazwyczaj budzą głośnie echa w teatrach: rozdmuchiwanie pożaru z jednęj drobnęj iskierki, jest ich rzeczą. Był dramat w powyższych słowach dziejopisa: pan Bouilhet go wydobył.

Po krótkim prologu, wtajemniczającym w spisek Cassiusza, podnosząca się zasłona, odkrywa Triclinium,

(ucztową salę) w pałacu Crispinusa, u którego wyznaczili sobie schadzkę spiskowi. Crispinius, jest to rzymski dorobkowiec, upasiony głodem legionów: głupi, próżny, tchórzem podszyty, wybornym jest dla konspiracyi płaszczykiem; spiskowi dom jego uważają za najlepsze dla siebie schronienie.

Starożytna jadalnia, uczenie odbudowana przez dekoratora, a przez poetę zaludniona figurami ukazanemi przez Petroniusza, jest arcydziełem poufnęj starożytności. Biesiadnicy leżą na purpurowych łóżach, obróceniem głowami do stołów o srebrnych nogach; na trójnogach dymią kadzidła i świecą lampy pachnące.

Wśród zgromadzonych gości, niewolnicy wnoszą opasłego gospodarza: Crispinius w wieńcu, wygląda jak szynka w bukszpanie. Przed nim idzie fletnik; za nim stenograf, spisujący koncepta upadające z jego szerokiej gęby. Nadwornego poetę posadzono przy osobnym stole i dano mu do ogryzania kości spadające ze stołów bogacza: jestto karykatura, żywcem z łacińskiej satyry wyjęta.

Kiedy tak piją i jedzą, wśród kwiatów i kobiet, rozprawiając o polityce i narzekając na cezara-filozofa, otwierają się z trzaskiem podwoje i wchodzi Baseus, generał Marka Aureliusza z pretorianami. Spisek wykryty. Generał aresztuje Cassiusza, a gospodarz drżąc od strachu, krzyczy na całe gardło: „niech żyje cesarz!”

Trzeci raz podniesiona zasłona, odkrywa precudny widok Rzymu.

W portyku panującym ponad całym miastem, Marek Aureli ukazuje się cały w bieli, dostojny i przeczysty, niby kapłan i monarcha zarazem. Autor ze czcią religijną wywołał go na scenę. Rzadki w dramacie, jak zjawisko, opromienia sztukę, ilekroć się ukaże. Słowa, które w jego usta włożył, są na wysokości osoby.

Marek Aureli przebacza Cassiuszowi, a jako spragnionemu władzy, oddaje mu w zarząd Syryą. On sam wyjeżdża do Germanii, gdzie go wzywają zagrożone przez Markomanów legiony. Cassiusz w proch starty taką wspaniałością, stoi pochylony... Cezar tymczasem z rzewną powagą żegna Faustynę, na pamiątkę daje jej

szkatułkę, gdzie jego drogocenny rękopis spoczywa i poleca aby go czytała; na co imperatorowa odpowiada źle ukrytym uśmiechem, równocześnie spoglądając z boku na wysmukłą kibić i czarne kędziory Cassiusza, ze wszechmiar odpowiadającego ideałowi piekielnie powabnej Rzymianki. Faustyna od pierwszego wejrzenia zakochała się w tym ogorzałym żołnierzu z rodzaju tych, z których pretoryanie robią cesarów. Cassiusz wyczytuje w jej oczach współnictwo przyszłych losów; czarne ich źrenice niby płomienną powiązane wstęgą, wyrażają całą przyszłość: w jej oku błyszczy rozkazująca namiętność, w jego, ślepe posłuszeństwo.

Odjazd Marka Aureliusza na wojnę, stanowi obraz olśniewający. Cesarz na białym koniu, bez strzemion, wspaniale odbija na różnobarwném tle ludu, żołnierstwa, kapłanów, tibicinów i vexillerów. Wszystko to szumi, wre, kipi... — „Ludu Rzymski, woła Marek, odpowiadając na okrzyki, jadę na wojnę do Germanii. Zwycięstwo pewne! Tobie o! ludu! zostawiam straż świętego miasta!”

W trzecim akcie widzimy Cassiusza u czarownicy, która wróży mu przyszłość.

Faustyna nie dość pewna, czy młody rycerz mowę jej oczu zrozumiał, rozkazała czarownicy ukazać mu w oddali imperatorowę. Pokusa staje w promieniach wschodzącej jutrzeńki i woła: „Cassiuszu! będziesz ceza-rem!”

Po tém widzeniu, Cassiusz na wpół zwaryowany, bieży do pokoi Faustyny i wychodzi od niej upojony na śmierć miłością i nadzieją. Zawarli z sobą fatalną ugodę. Jeżeli cesarz nie przeżyje germańskiej wojny, Cassiusz każe się ogłosić ceza-rem, a wdowa Marka Aureliusza, zostanie jego żoną.

Upojenie Cassiusza pojmie każdy kto widział w Villa Albani, lub w Watykanie, popiersia i posągi Faustyny. Jestto zalotnica, w całém potężném znaczeniu tego słowa: fizyonomia ruchliwa, błyszcząca, drażniąca, wzrok wyzywający, nozdrza drgające... usta rozkoszne, słowem, nie jest tyle piękna ile delicyjnie ładna: rzekłbyś Paryżanka zabłąkana w starożytnym świecie. W tym samym rodza-

ju była Messalina; kobiety owe, których nie męczyła babilońska rozpusta, przypominają bardzo markizy Ludwika XV. Nie trudno było znaleźć odpowiedni typ w Paryżu: znaleziono go téż, i w przednim gatunku, w osobie panny Agar, od której szatańskich wdzięków trudno oczy oderwać.

W następującym akcie, znajdujemy Faustynę w ogrodach, których sztucznego blasku, nie probujemy nawet opisywać. Ubrana jak bogini, leży na łożu i przypatruje się niewolnicom tańczącym z węzami, które jęj dla zabawy Cassiusz przysłał z Antyochii. Węze te kręcą się i syczą w rękach tanecznice, także do gadzin podobnych.

Wiadomość o śmierci Marka Aureliusza, jak piorun pada wśród zabawy. Faustyna nietracąc chwili posyła Cassiuszowi idącemu na Rzym szkatułkę ową, którą jęj cesarz dał przy pożegnaniu: w nięj zamiast rękopismu imperatora, Cassiusz znajdzie list imperatorowej, przypominający umowę.

Powstaje wielka wrzawa... Rzym się trzęsie... Faustyna myśląc że to Cassiusz uprzedzając jęj rozkazy powraca, wypada jak strzała na spotkanie kochanka, a tu mąż przed nią staje.

Baseus rozpuścił umyślnie wieść o śmierci cesarza ażeby wydać uknutą zdradę. Cassiusz zabity, a szkatulka mu którą Faustyna posłała, w ręku cesarza. Rozwścieklona Faustyna wyrywa z włosów zatrutą śpilkę i jak pantera rzuca się na Marka... ale widząc go kładącego w ogień nie otworzoną szkatułkę, przebija się sama i konna w obec Cassiusza zmartwychwstałego. Podobny do niego przyboczny Aper, padł ofiarą zemsty ludu. Rzeźwisty Cassiusz, w sierniędzie przychodzi sam oddać się w ręce Marka.— „Tyś nie Cassiusz, mówi cesarz, patrząc nań przenikliwym wzrokiem.— Cassiusz już nie żyje. Sam, grób jego przycisnąłem kamieniem. Świetny prokonsul umarł, a ty, idź mi precz z oczu i ukryj się w cieniu, z któregoś wyszedł.”

Malowniczy i poważny dramat, kończy się na tęp scenie. Wspomnieliśmy o podobieństwie Marka Aureliusza. Faustyna samowolna, gwałtowna w miłości

i nienawiści, wybornie przedstawia owe rzymskie panujące sułtanki, które Tacyt maluje przesyccone zbrodnią i wszeteczeństwem.

Starożytne dzieje nie mniej zajmowały tu literatów, jak dramaturgów w tych czasach. Prace tego rodzaju, innym przodują. Julius Janin wydał studyum krytyczne, pod tytułem: „*La Poésie et l'éloquence à Rome au temps des Césars.*” Franciszek Monnier, guwerner syna cesarskiego, uczzone badania epoki Karlomana, pod napisem: „*Alcuin et Charlemagne.*” Oba te dzieła uważane są tutaj za wyskok erudycji i krytycznego zmysłu.

Jakoż potrzeba było nie mało nauki i cierpliwości do wywiązania się należycie z takiego zadania, jak rozwidnienie moralno naukowej strony rządów Karola Wielkiego. Posiadając obadwa te przymioty, pan Monnier nakreślił główne zarysy owęj wielkiej epoki, oraz fizyonomią najuczciwszego męża VIII-go wieku. Jestto księga poważna i zajmująca: ożywiony obraz czasów więcej sławnych, niż znanych; wymowne streszczenie usiłowań jakie wtedy czyniła nauka, celem oświecenia barbarzyńców.

W VIII-ym wieku, pośród gwałtownych obyczajów nie urządzonej społeczności, w nieuprawnych umysłach zaledwie złagodzonych chrześcijaństwem, pomiędzy rasami zachodnimi stopionemi podbojem w jedno cesarstwo Franków, którego dążności i siłę przedstawia Karloman; w owym czasie, mówię, istniał nader mocny popęd do nauki, łaknienie światła, podobne do namiętnej ciekawości człowieka, pragnącego przeniknąć tajemnicę swojej przyszłości.

Świat nowy, świat myśli, prawie nieznanym dzikim szczepom, jedynie zachwyconym siłą brutalną, miał się ukazać ich umysłowi. Ludy owe, w ciemności i nędzy, szamotały się palone pragnieniem lepszéj doli: pogrążone w zmroku, śniły o świetle, żądając od duchowieństwa, przechowawcy pism świętych, ażeby im przewodniczyło na téj nowéj drodze.

Karloman należący do poczetu nieśmiertelnych monarchów, którzy się jawią w epokach niespokojnych, ażeby ześrodkować rozpieczętowane żywioły wielkości publicznej

i skierować narody do przeznaczonego celu; jeden z owych mężów opatrznych, związanych z przeszłością pochodzeniem, a z przyszłością geniuszem, Karloman rozumiał dobrze położenie i pragnienie ludu; zrozumiałwszy, po przez zawieruchy swojego wojennego panowania, dawał pochoch szczęśliwemu usposobieniu poddanych.

Uczony Alcuin głównie pomagał Karlomanowi w tém zadaniu. Sam monarcha najpierw został jego uczniem: Alcuin obeznał go z nauką i literaturą. Następnie Karol Wielki powierzył nauczycielowi swojemu, rozpóścieranie światła, w założoném przez siebie państwie.

Powyższy stan rzeczy pan Monnier opisał wedle najpewniejszych źródeł, z obszerną świadomością czasu i ludzi.

Zasługi Alcuin'a wykazuje wszechstronnie, uważając go jako profesora, teologa i pisarza. Teologiczna jego wiedza, była rozległa: dowiódł tego dostatecznie w walce z herezyą; jako pisarz, jest miły i głęboki; ale jako profesor, jest najwyższy. Nie przez to, żeby wymyślił jaką nową metodę nauczania, ale przez kierunek jaki nadawał umysłom, przez rozległość udzielanych wiadomości i przez zapał, jaki miał przelewać w dusze słuchaczy.

Te są główne zalety Alcuin'a, one mu cześć potomności wyjednać winny. Czuł on, powiada Monnier, wszystkim cierpienia ludzkości społecznej, i pojmował, że na nie lekarstwem może być tylko nauka i oświata. Jego to wykład ukształcił ludzi, których nauka propagowała się przez wieki, aż do uniwersytetów średniowiecznych, Wilhelma Champeaux i Abeilard'a: Alcuin jest mistrzem wszystkich uczonych, którzy oświecili Zachód. W tém jego chwala. Jakiegobądź były wady owego mędrca, przez wzgląd na tę zasługę, wybaczyć mu je należy.

Pan Monnier mianowicie uwydatnił wpływ uczonego na monarchę, i ważność zadania takiego światłego mentora obok panującego. Szczytny jest jego Alcuin dający wiedzę rodzinie Karlomana i uczący go sztuki rządzenia ludźmi sprawiedliwie. Rzecz poruszająca, że nauczyciel przyszłego cesarza, ma tak wysokie poczucie ważności swego zadania.

Pan Jules-Janin, dokładny znawca literatury starożytniej, mniej podjął trudu w obrazowaniu starożytnej wymowy i poezyi, znaniej mniej więcej każdemu, kto odebrał nauki klasyczne. Przedmiot to atoli tak powabny, iż nigdy znudzić nie może. Któż nie lubi gonić myślą owe ubiegłe epoki sztuki? owych pisarzy i mówców sławnych, którzy wygłosili światu tyle prawd surowych i tyle czarownych baśni, że dziś jeszcze nie można bez wzruszenia słyszeć imion tych mistrzów, przypominających ich nieśmiertelne dzieła. Janin słusznie powiada, iż godzien litości ten, kto pozostaje zimnym w obec cudów przeszłości, kto nie pojmuje piękna i prawdy. Studya zakochanego w starożytności Janina, nie jednemu zapewne obojętnemu na te piękności czytelnikowi, oczy otworzą, bo są pisane z talentem i miłością.

Książka zawiera kilka epok umysłu ludzkiego. Autor przebiega czasy od Augusta, aż do Trajana. Horacy, Owidiusz, Quintilian, Pliniusz Młodszy, Petroniusz i Marcyalis wszystko to pierwowzory różnych kształtów piśmienniczych. Janin mówi nietylko o dziełach powyższych autorów, ale i o ich okoleniu, trzymając się zasady, że obyczaj tłumaczy pisarza, a pisarz obyczaj wyraża. To też, kiedy mówi o Horacym, swoim ulubieńcu, którego dzieła przetłumaczył z synowską miłością, Janin opisuje cały wiek Augusta.

Wielkie intelligencye rzymskie ukształciły się w Atenach, słuchając wykładu greckich filozofów i poetów; ztamtąd wyczerpnęły przedziwne poczucie piękna, tam dowiedziały się wszystkiego, co mądrość ludzka orzekła najwyższego. Wszyscy owi pisarze z chlubą powtarzali, iż się nauczyli myśleć, pisać i mówić ustóp Akropolui w ogrodach Akademii. Horacy, podobnie jak cały wiek jego, w owym mieście gdzie żyły wspomnienia Platona, Aristippa, Epikura i Arystofanesa, nauczył się niebołącego szyderstwa, miary, pobłażliwej filozofii, oraz słodkiej a silnej wymowy. Jest on najdokładniejszym wyrazicielem rzymskiego ducha, napojonego najlepszymi tradycjami Grecyi.

Rzym wycieńczony zagranicznymi wojny i domowymi zapasy, zapragnął gwałtownie pokoju; marząc

o życiu szczęśliwém, rozkoszował się w łagodnej mądrości, pojął inną chwałę jak orężną, i zazaądał od starszego szczepem, wspaniale rozwiniętego w tym kierunku, światła i rady.

Horacy i Wirgiliusz uosabiają ową spokojną chwilę, kiedy geniusz rzymski oczyszcza się, przyswajając sobie myśl grecką; obaj stanowią szczyt epoki, w której literatura łacińska doszła do zupełnego wykończenia, a społeczność po tylu wstrząśnieniach, znalazła ostateczną, szukaną przez tyle wieków formę.

Narody, wedle natury swego geniuszu, zdają się przeznaczone do zajęcia pewnych stanowisk, które wywalczyć muszą. Skoro staną u przeznaczonego kresu, wielkie umysły w dziełach swoich uwieczniają rysy owych czasów rozkwitu, których pamięć zaginęłaby bez nich.

Takie kameowe odciski fizynomii epok, widać wyraźnie w dziełach sławnych pisarzy: cały wiek Augusta, leży w Horacym i Wirgiliuszu.

Oto co Juliusz Janin wyłuszcza z wielkim wdziękiem, mówiąc o poezyi i wymowie rzymskiej za cesarów.

Fizyonomia czasu, zmienia się jak fizyonomia ludzi. W końcu tego okresu szczytnego, ale zbyt rozmiłowanego w słodyczach spokojnego żywota, jawi się mistrz *sztuki kochania* (tak zowie Janin Owidiusza), który tak dobrze uosabia rozmiękczenie epoki, w której myślano jedynie o spokojnym używaniu rozkoszy włoskiego nieba, zachwyków sztuki i bogactw ziemi. Janin oddaje trafnie charakter i geniusz Owidiusza, tkliwego kochanka i smutnego wygnańca. Opisuując niewieści wdzięk jego lutni, żałuje meżkich akordów Horacego. — Cesartwo, powiada, upadło i spodłało. Przyszedł Tyberyusz, Kaligula, Neron... dusze urobiły się do jarzma, pojęcie swobody zgasło; tylko cześć dla poetów przeszłości przechowała się w niektórych umysłach wyższych.

Wówczas pojawił się Quintilian i Pliniusz Młodszy. Pierwszy uczył przepisów krasomówstwa, którego przednie wzory pozostawił w pismach swoich; drugi, znawca wszystkich finezyj łacińskiego języka, był jego najsubtelniejszym snycerzem.

Studyum Janina zakończy smutny obraz rzymskich obyczajów, zwany *Satyrykonem* Petroniusza, oraz rzut oka na Marcyalisa i jego epigramaty. Wtedy ma się już pod koniec starożytnemu światu. Tacyt opisał jego spodlenie, Petroniusz jego bezceństwa; Juvenalis policzkował hańbę i stawiał współczesnych pod pręgierzem. Po tych pisarzach, wymowa i poezya umarły; dziejopis owego okresu, może zamknąć księgę: nic już nie pozostało, prócz rozpaśanego żołdactwa i rozpustujących cesarów.

Oto główne zarysy ostatniej książki Juliusza Janin. Znajdujemy w niej biegłego i szczerego krytyka, pisarza rzeczywiście rozmiłowanego w pismienictwie; człowieka, który pomiędzy Francuzami, najlepiej może rozumie literackiego ducha, złotego wieku Augusta.

Ta praca otworzy zapewne Janinowi drzwi akademii, w której oddawna jużby zasiadał, gdyby akademja francuzka na zasłużonych, nie na możnych głosowała.

Historja pierwszego cesarstwa bogaci się nieustannie nowemi dokumentami, dodającemi wyrazistości temu okresowi dziejów. Przed parą laty wydano *Pamiętnik księcia Raguzy*, następnie wyszły: *Pamiętniki króla Józefa* i niedokończona jeszcze publikacya *Korrespondencyj Napoleóna I*, dając najlepsze pojęcie ogromu tego geniuszu, którego baczności nic nie uszło: czy to w dziedzinie polityki, administracyi, czy wojny. Obecnie, wyszedł piąty tom *Pamiętników króla Hieronima i królowej Katarzyny*.

Dzieło to, nie wielkiej wagi pod względem politycznym, ma tę zajmującą stronę, iż pokazuje dokładnie, w jaki sposób Napoleon I postępował z rodziną, którą posadził na rozmaitych tronach europejskich. W tém leży całe zajęcie tej publikacyi.

Nie są to właściwie mówiąc *pamiętniki*, ponieważ nie sam król Hieronim kreślił obraz swojego życia; z listów jego jakaś ręka nieznana, ułożyła tę biografię dokładną. Autor ukrywa się starannie: wtedy tylko bierze pióro, kiedy należy powiązać listy, objaśnić rozporządzenia polityczne rządu Napoleonńskiego i westfal.

skiego, albo korespondencyą cesarza z Hieronimem. Z tych niedługich przypisków, utworzyć sobie można dokładne wyobrażenie sytuacji.

Cesarz Napoleon dając bratu tron westfalski, dał mu zarazem zadanie trudne. Niepodobna było, w ówczesnym stanie Europy, pogodzić tytuł księcia francuzkiego, z obowiązkami zagranicznego monarchy, tém bardziej, że Napoleon nie chciał, żeby Hieronim zapomniał pochodzenia swego i widoków rządu francuzkiego. Z drugiej strony, król nie był już jak dawniej, swobodnym panem czynów swoich: musiał czuwać nad dobrem narodu powierzonego swęj pieczy. Skoro zamiary Francyi były nieprzychylne Westfalii, położenie króla stawało się nader przykre i drażliwe: powstawała w nim walka pomiędzy zarówno świętymi obowiązkami; tworzyło się położenie polityczne fałszywe, które długo trwać nie mogło.

A jednak, dziejopis, w obec trudności, które skłoniły króla holenderskiego do opuszczenia tronu, zatrąwszy mu poprzednio życie, podobnie jak królowi westfalskiemu, nie może obwiniać ani Napoleona, ani jego braci.

Zrozumieć łatwo, że Napoleon, któremu przedewszystkiem chodziło o wielkość Francyi i powodzenie jego polityki, chciał żeby przez niego ukoronowani bracia, pomagali mu do spełnienia wielkich zamiarów. Dziwić się również nie można, iż ci książęta mieli na pierwszym względzie interes swoich poddanych. Myśl Francyi wszechpotężna w duszy Napoleona, nie mogła znieść sprzeciwieństwa i chciała złamać wszystko, co jęj się opierało. Królowie westfalski i holenderski, nie mogli się zapatrywać z tego stanowiska. Chowając dla brata wdzięczność i wierność, czuli się obarczeni nową odpowiedzialnością: bronić musieli nietyle swęj osobistęj niepodległości, ile godności narodów, które im zaufały. Ludziom nie zarzucić nie można; tylko układ polityczny był wadliwy, ponieważ nie był szczery, ponieważ dawał braciom cesarza tytuł królów bez ich władzy, a odpowiedzialność bez wolności.

Fakta będące najlepszym dowodem, rychło wykazały kruchość téj politycznej budowy. W obec pochłaniającej ambicyi Napoleona i jego nieugiętej woli, nie było możebnej pozycyi dla jego braci: zbyt szanowali siebie, aby mogli przyjąć urząd prostych prefektów; byli zbyt słabi i zbyt sumienni, ażeby dążyć mimo jego woli, do niepodległego tronu.

We wszystkich listach króla Hieronima, widoczną jest niepewność, przeszkody i niebezpieczeństwa, które na każdym kroku swéj administracyi napotykał. Był to zacny człowiek, pełen dobrych chęci, ale nie miał środków do ich wykonania; zarówno wylany dla brata jak dla narodu, a skazany fałszywém położeniem, to na uchybienie Napoleonowi, to interesom poddanych.

Jego korespondencya polityczna z cesarzem, poufna z żoną, depesze posła francuzkiego w Cassel, dowodzą dobrej wiary Hieronima, oraz gorącej chęci zaprowadzenia w swójem królestwie sprężystego rządu. Ale był ustawicznie paraliżowany w postanowieniach przez politykę cesarza, która dążyła do swojego celu, nie troszcząc się bynajmniej o politykę państw przez siebie stworzonych.

Prócz wyż wskazanych politycznych kwestyj, wyjaśnionych dokładnie w dziele, o którym mowa, znajdujemy w niém nadobny wizerunek żony króla Hieronima a matki księcia Napoleona, odmalowany niechcący przez nią samą. W dzienniku królowej Katarzyny, cały charakter jéj widny jak na dłoni: była to dusza miękka, prawdziwie niewieścia, mająca wiotkość bluszczu, jego giętkość i wytrwałość: widać, że wielbiła cesarza Napoleona, ale zarazem mocno obstawała przy sprawie króla westfalskiego.

Katarzyna poślubiła męża swojego z miłości. Od czasu, powiada, jak go spotkała u księżny d'Abrantès, pochała w nim nie króla, ale człowieka. W wielkich zgromadzeniach nieśmiała, nielubiąca zgłędu, królowa Katarzyna miłowała ciche życie domowe. Skoro na nią spadały rządy pod niebytność męża powołanego do obozu, trwożyła się okrutnie. Nie ufając swym siłom, obawiała

się postąpić niestosownie, pomylić, przeoczyć co widzieć należało. W tym celu zadaje mężowi mnóstwo pytań naiwnych; znać, że to polityczne brzemie dźwiga jedynie przez poczucie obowiązku, dla miłości męża i ludu, które-muby rada nieba przychylić. Niecierpliwie oczekuje chwili, kiedy znowu będzie mogła zniknąć z téj zbyt jasnej widowni; a jednak, miała tyle zdrowego rozsądku i miłości, że krótki jój zarząd, był zupełnie zadawalniający.

Kilka powyższych szczegółów uwydatnia dostatecznie główne obrysy téj pięknej postaci historycznej, która jak kwiat biały odbija od czarnego tła ostatnich dni cesarstwa.

Uczony zbieracz rycin pan Montaiglon, ułożył i wydał w dwóch tomach pośmiertne noty Jana Renouvier, z przedmową przez siebie napisaną pod tytułem: „*Sztuki podczas rewolucyi*”. Jestto rozumowany i opisowy katalog płodów sztuki i rycin, wydanych podczas rewolucyi francuzkiej 1789 roku, niezmiernie nauczający pod każdym względem. Kształt sztuki ówczesnej przemienia wszystkie pojęcia piękna.

Od roku 1789 sztuka we Francyi przestaje żyć własnym życiem: wciela się w rewolucyą, wnika w zakres jój ustaw i wychodzi zeń jako gorąca współnica, gotowa służyć rewolucyi myślą, mową i uczynkiem. Płody jój są istnym alfabetem obrazowanym dla oczu dziecięcych. Prawodawcy jako nauczyciele szkoły powtarzają nieustannie: wolność, równość, braterstwo, zgoda, nierozdzielność, połączenie, a sztukmistrze jako powolni uczni, sylabizują te abstrakcyę pędzlem, rylcem, dłutem i ołówkiem.

Sztuka egipska, którą generał Bonaparte w kilka lat później dał poznać Francyi, zdaje się być wzorem sztuki francuzkiej 1789 roku; podobnie jest surowa, sztywna, podobnie paskami spowita. Jak w Egipcie, tak tutaj, kapłani uczący sztuki robienia rewolucyi, byli zarazem filozofami, uczonemi, poetami i mówcami. Biesiady zarządzane przez konwencyą, plany wychowania, reforma

kalendarza, symbolicznie wnikają w sztukę, czepiają się mebli, tkanin, złotnictwa, nawet wyrobów garncarskich.

Artyści i rzemieślnicy usilnie i skutecznie na korzyść rewolucyi pracowali. To przekonanie każdy z dzieła pana Renouvier wynosi; sztuka oddała wtedy ludzkości większe, niż kiedy przysługi. A jednak ogół mniema, że nie istniała wówczas, że została nielitościwie uduszoną wandalską ręką dziczy, burzącej piękny porządek społeczny.

Rewolucya 1789 roku dotychczas powszechnie źle zrozumiana, nawet we Francyi, mimo mnogich dokumentów mówiących jasno i licznych opisów szczytnego charakteru aktorów tego olbrzymiego dramatu, budzi zawsze jeszcze pewną nieufność nieczem nie usprawiedliwioną. Stan średni, który wszystko rewolucyi zawdzięcza, rad ją spotwarza; literaci i artyści po większej części składający orszak panów, nie kwapią się także z rozgrzeszeniem tej straszliwej Nemezis; nie pilno im zmyć z jej oblicza kilku plam krwawych, które blask jego przyćmiły. Przeciwnie, téjto bezmyślnéj niechęci bezrozumnego mieszczaństwa i pokutującemu jeszcze duchowi arystokracji, Francya zawdzięcza mnóstwo opowieści romansowych, w których *biali* grają zawsze piękną, a *niebiescy* brzydką rolę.

Malarze porewolucyjni zamiast sławić bohaterskie czyny owego ruchu, fałszowali historią, albo pokazywali tylko sceny, na które należało zapuścić zasłonę. Ileż „*Ostatnich biesiad girondystów*,” ile „*Królewskich rodzin w Temple*” oddano tendencyjnie; stu urzędników rzeczywospolitéj, sędziów przysięgłych i gwardzystów narodowych odmalowano, a raczój oczerniono najfałszywyszemi kolorami! Od lat czterdziestu nie było jednej malarskiej wystawy, na którejby nie figurowało kilku Ludwików XVII rozczulających gawieź siną od płaczu twarzyczką, kilku Maryi-Antonin przygniatających zbrodniczą czerń swoją wielkoduszością... S. p. Delaroche, świeć Panie nad duszą jego, dał może najsilniejszy pochop w tym kierunku. Wszystkie takie malowidła usiłują po za sztuką leżącemi sposobami poruszać sentymentalizm mieszczański, lgnący najżywiej do anegdotyczno-klämliwych obrazów, w których lud odgrywa rolę kata,

Znakomici historycy bronili wprowadzie rewolucyi, ale dzieł ich nie czyta właśnie ta publiczność rozmiłowana w czarnych obrazkach. Historycy ci zresztą obarczeni stosami materyałów pisanych i drukowanych, nie szukali rewolucyi w jej pomnikach.

Z tych powodów ruch artystyczny 1789 roku był zupełnie nie znany. Twierdzono nietylko, że nie istniał, ale obwiniano rewolucyą, że poniszczyła arcydzieła dawniejszych wieków.

Falsz to podwójny. Konwencya troskliwie opiekowała się pomnikami; a ludzie nawet zwykłych rozmiarów, otrzymywali od rewolucyi ogień święty, który wyraźnie w dziełach ich tleje. Czyż Rouget de l'Isle byłby był poetą, gdyby nie rewolucya? Człowiek zwyczajny, w bólu i miłości znalazł najwyższy akord zapалу. Podobnie i inni niemi, przemówili dotknięci archanielskim mieczem.

Rewolucya nie długo trwała, ale w tym krótkim przeciągu czasu głęboko wycisnęła swe piętno na sercach, mózgach i giestach ludzi. Rzecz można, że samą naturze swój wzór narzuciła: kazała jej tworzyć pewne profile, pewne czoła, oczy i nosy odrębne od wiekowych wyrobów jednakego szczepu. Spójrzjmy na galeryą portretów ludzi z 1789 roku, zobaczymy same rezolutne usta, wyniosłe czoła, smagłe oblicza, przenikliwe oczy: wszyscy zewnątrz jak wewnątrz, są dzielni i nieustraszeni. Żyjące jeszcze syny owój epoki, są dziś starcami pełnemi ognia i czerstwości.

Czy podobna, ażeby epoka, która tak urabiała swe dzieci, nie miała swojego ognia udzielić artystom? Że go posiadali i w wysokim stopniu, świadczą pozostałe lub zaginione ich kompozycye, których szczegółowe opisy zebrał pan Rénouvier. Pomiędzy innemi podaje układ obrazu malarza Wille, który do rzędu ówczesnych arcydzieł zalicza. Układ tego obrazu następujący:

Na snopach zboża siedzi dwoje sędziwych małżonków, a nad ich głowami powiewa sztandar z napisem: „poszanowanie starości”. Grono dziewic nadobnych niesie drugi sztandar, na którym błyszczą złote ich śluby: „Przysięgamy nie mieć innych mężów jak tylko republikańców, obrońców ojczyzny”. W głębi obrazu u stóp

posagu wolności, obywatele oddają ludowi tablice praw. Młodzież tańczy około drzewa swobody; mieszczanin rzuca się w objęcia oracza: wszyscy uchylają czoła przed *starością*. Sędziwa niewiasta wsparta na rękę wnuki, z zachwyceniem patrzy na hołdy, które odtąd młódź składać będzie ludziom uświęconym długoletnią pracą. W całym tym radosnym tłumie jeden tylko człowiek ponury w kącie stoi, odwracając oczy od uroczystości narodowej... Zbyteczna mówić, że to arystokrata.

Wpływ Jana Jakóba i Diderota, skupiony w rewolucyjnej soczewce, rozpaliwszy pędzle Will'a podyktował symbol poszanowania rodziny i pracy, natchnął miłość sprawiedliwości i bohaterskich czynów.

Symbolizm jest najwyraźniejszą cechą sztuki rewolucyjnej. Istniał on po wszystkie czasy, tak w sztuce pierwotnej jak wyrafinowanej, w Starych Indyach i w Niemczech tegoczesnych, dla tego zapewne, że symbol zarówno do oczu dziecka i do oczu filozofa przemawia: uderza umysł dziewiczy, a umysł dojrzały do myślenia skłania. Symbolizm rewolucyjny wziął swój początek ze starożytności, od której pożyczył figurę *Wolności* ubraną w czapkę frygijską, dziś powszechnie używaną za stracha.

Symbolizm rewolucyjny stworzyli filozofowie, naturaliści, historycy, poeci, malarze—wzniosłe i szlachetne dusze, które nianczyły młodzież i przeważny wpływ wywierały na umysły. Lud w ich rękę był miękkim woskiem, na którym dosyć było wyryć pewne wyrazy, żeby na wieki pozostały. W chacie na skorupach używanych do podawania codzienniej strawy, wieśniak widział napis: „Niech żyje wolność! Niech żyje konstytucya!” Nie było mebla, któryby nie nosił symbolu Rzplitej: *Równości*, w formie trójkąta, albo frygijskiej czapki. W karczmie chłop czytał wielkimi zgłoskami wyrzyte na szklanicy: „Jedność—nierozdzielność.” Skoro zaszedł do golarza ogolić brodę, na podstawionej pod nią miseczce wnet ujrzał „Niech żyją prawa człowieka.” Kto nie umiał czytać, był uderzony kształtem tych wymownych symbolów i znaczenia ich dobiegał.

Wyobrazić sobie można potężne działanie takich okrzyków, powtarzanych zawsze i wszędzie, przez mury, pomniki, sprzęty, klejnoty i garnki.

Zaledwie gwarzące dziecko, znajdowało *pastorał*, *motykę i pałasz* na dnie miseczki, z której swą papkę jadło; skoro później to dziecko sylabizowało: „Niech żyje wolność” słowa będące aureolą owego symbolu—to chociażby nie więcej nie знаło nad ten napis i tę trójkę, gdzie duchowienstwo, lud i szlachta jedność stanowiły, byłoby już miało rewolucyą zaszczeponą w duszy.

Malarze rewolucyjni sławniejsi byli: Dawid, Lethière, Hennequin, Thévenin, Prudhon, Regnault i Lessueur. Obrazy ich malowane pod wpływem wypadków, trzeba dziś badać z historią w rękę. Regnaulta najwięcej ceni pan Rénouvier. Roku IVgo, tenże artysta wystawił wielki obraz obstalowany przez naród, pod nazwą „*La Liberté où la Mort.*” Z roku Vgo, Rénouvier wymienia dwie wielkie kompozycje: „Wzięcie Bastyli” Thevenin’a i „obleżenie Grandville” Lessueur’a. „Płótna te, i wiele innych które uniósł prąd reakeyi, powiada, wyjdą z pyłu zapomnienia, skoro ludzie tworzący muzea historyczne, uznają, że jedynie prawdziwe są obrazy społeczne.”

Rzeźbiarzy było więcej niż malarzy. Same tytuły ich dzieł świadczą o kierunku ich ducha. Beauvallet na wystawę artystyczną roku IIgo, nadesłał z terracoty wyrobioną całą lewicę Ciała prawodawczego zwaną *La Montagne*.

Ramus wystawił *frugijskiego atletę*, *Usobienie Ludu* i posąg Jana Jakóba. Cartellier, *Naturę*, *Przyjaźń*, *Wojnę*, *Spartanki* i t. p. rzeczy. Chaudet *Tkliwość*, *Poświęcenie*, *Ojczyznę*, *Miłość* i *Oświatę publiczną* i t. d.

Pomijamy dzieła innych rzeźbiarzy, których było mnóstwo. Rzeźb tych część tylko widział Rénouvier: resztę ze sztychowanych zna kopii. Opisawszy wszystkie, w końcu powiada: „W idealnych utworach Chaudet’a i Cartellier’a z pod starożytnych kształtów wybija piękność społeczna: wyraz enoty dumnej ze swęj wolności, rozplómiął marmur. Nawet niewieście rysy tchną bohaterstwem męzkim.”

Z malarstwa allegorya przeszła do sztycharstwa: rozrzucano sztychy tysiącami z wielkim nadużyciem dobrego smaku. Sztycharstwo kwitło szczególnież za rewolucyi: każda znaczniejsza scena uliczna, czy urzędowa, była sztychowana natychmiast. W spisie pana Rénouvier

jest niezliczone mnóstwo takich obrazków; sprzedawano je w każdym sklepie rycin i pod gołym niebem: cały Paryż był niemi zasypany.

Kompozycje te powszednie, wyrażają po większej części myśli okrutne i niepohamowaną żądzę zemsty.

Pomiędzy sztycharzami, Villeneuve, jakubin zażarty, odznaczał się szaloną werwą: Renouvier powiada, iż mógł był illustrować *Père Duchên'a*, wściekły dziennik Herbert'a.

Najłagodniejszym z rewolucyjnych artystów był Prudhon. Malarz ten z przenikającą rzewnością oddawał symbole rewolucyjne. Jego uosobienia wolności, rozumu, obywatelstwa, idealne do wysokiego stopnia, zdają się przeznaczone ku ozdobie świętych gajów, w krajach rządzonych utopią Fénelona. Słodka melancholia duszy malarza, wsiąkła w opalowy jego koloryt.

Prudhon jest bliźnim bratem Andrzeja Chénier: tém był w malarstwie, czém tamten w poezyi ówczesnej. Potomność połączy ich kiedyś w olbrzymim rewolucyjnym obrazie, i będą wyglądali jako dwa archanioły ukazujący się cierpiącym w czyscu potępieńcom. Są oni oczyszczoną esencją rewolucyi, jęj lilią białą. Obaj zachwyceni starożytną powagą, wyczerpnęli z nięj pogodny spokój i uzacnili nowonarodzoną godnością człowieka.

Dzieło Renouvier'a uwydatnia wielkość ustaw republikańskich: pokazuje rzeczpospolitą szukającą dobra, piękna i prawdy, nie zasłaniając jęj błędów; autor wymienia je równie jak enoty, więcej atoli zastanawiając się nad wielkością tych ostatnich, zbyt długo zatajonych lub tłumaczonych opacznie przez ochotników podłości. Wykazuje także, iż zasady 1789 roku, drogie były społecznym artystom, którzy nie zbywali widzów fałbaną lub firanką, a choć nie mieli tak dziś uwielbianego szyku (*chic*), nie mniej przeto godni zasiadać obok szkoły romantycznej. „Ci, powiada, których więcej zajmuje strojna materyalna obrazu niż myśl jego, są wrogami owęj sztuki. Krytycy od lat trzydziestu rozprawiają o kształcie; czasby zajrzeć do gruntu: kolor, układ, harmonia, są odzieżą—myśl jest ciałem. Skoro mnie mistrz jaki

zajmuje, chce najprzód wiedzieć co on myślał. Jakie pobudki wiodły jego rękę? Pod jakim drżał wrażeniem?"

W końcu pan Rénouvier mówi o ówczesnych zbiorach dzieł sztuki.

Pod koniec restauracyi kilku zbieraczy gromadziło muzea republikańskie. Składały się one z obrazów, posągów, mebli i pamiątek wszelkiego rodzaju. Zbiory te były po większej części bronią polityczną, którą walczyły ze sobą stronnictwa. Pułkownik Maurin w tym celu także, pozbierał szczątki Bastylli: kajdany, rygle, zamki, kłódki i klucze, dowodziły dotykalnie nadużyć monarchii.

Inni zbieracze mieli tylko na celu pokazać rewolucyę w kolorach szpetnych.

Nie dawno w Hôtel Druôt sprzedawano okruchy tych zbiorów. Z wystawionych rycin można było widzieć, jak twarde i surowe pojęcia panowały w duszach owych artystów. Niektóre, jak winiety dziennika Prudhomme, były zupełnie grube — inne okrutne... A jednak, te obrazki mają własność magnesu! Najobojętniejszego zatrzyma ich zapal ponury — najzimniejszy patrzeć będzie na nie z uszanowaniem podobném do tego, jakie budzi w duszy widok poczerniałej katedry, odwiecznego lasu lub starożytnéj areny. Jest tam coś nadzwyczajnego: potężny duch epoki działa na zmysły jak zjawisko.

Sztuka sama przez się nieczmiernie wymowna, jeszcze pisma na pomoc wezwwała. Chcąc działać przede wszystkim na umysł ludu, podpira się piórem. Z obawy żeby jakaś scena nie była źle zrozumianą, na dachach, szczytach i chorągwiach pisze objaśnienia...

Ze słów tych i obrazów zawsze gorąca wygląda dusza. Dla tego sztukę rewolucyjną nazwaćby można poradnikiem ludzi dobrej woli. Pracowity Renouvier stanawszy na tym gruncie powszechnie za jałowy uważanym, zawołał: tu musi być źródło! Z tém przekonaniem, kopał przez całe życie, i odkopał krynicę, z której przyszłość nie mało skorzysta.

Badanie wpływów zewnętrznych lub fizycznych na umysł, coraz więcej zajmuje paryzkich krytyków. Pan

Taine, w Historii literatury angielskiej, o której mówiliśmy w przeszłej *Kronice*, z talentem wykazał działanie klimatu i okolenia na człowieka. Dziś, pan Emil. Deschanel, w książce pod napisem: *Fizjologia pisarzy i artystów*, oznacza, jaką siłę lub słabość stan ciała nadaje utworom umysłowym.

Autor dowodzi, że natura fizyczna pisarza, widna jest na każdej przez niego napisanej karcie; że po krótkiem czytaniu bardzo łatwo poznać, czy autor jest temperamentu krwistego, nerwowego, czy zółciowego; jaka płeć jego, jaki wiek, do jakiego narodu należy i w którym żył wieku. Co większa, Deschanel zapewnia, że poznać: czy pisarz jest chory, czy zdrowy; jakie jego rzemiosło, czém się żywi, czy pije dużo kawy, czy wino Bordeaux, czy Szampańskie? Przyparty do ściany, gotówby powiedzieć, czy autor brunet czy blondyn? czy żonaty, czy kawaler?

Pan Desbarolles obejrawszy rękę, powiada ci kim jesteś; Deschanel niemniej wiarogodny i dokładny, po przeczytaniu jednej stronnicy twojego pisma, gotów ci paszport napisać, z wymienieniem znaków nadzwyczajnych.

Cóżkolwiekbyś, literacki czarownik ma wiele dowcipu i zdrowego sądu. Prawdy poważne, mieszają się tu i owdzie pomiędzy paradoxami, które w wielkiej ilości wygłasza. Trudno zapewne przypisać talent pani Sevigné lub geniusz Montesquiego winu Burgundzkiemu lub Bordeaux; ale to rzecz pewna, że ciało wywiera na umysł wpływ ogromny. Krytycy powinni, nie jak Taine, zamykać się zbyt wyłącznie w badaniu faktów zewnętrznych, nie jak Deschanel, dawać okolicznościom fizycznym przewagę nad fenomenami duchowymi, które są rzeczywiście przeważne, ale tylko wciągać w rachunek fizjologią i etnologią, które wiele rzeczy w człowieku tłumaczą, skoro je skombinujemy z filozofią i historią. Wielkim krytykiem przyszłości będzie ten, kto stopiwszy wszystkie te nauki, w całości z ich pomocą odbuduje ciało i ducha, mężów stanu, pióra lub oręża, których zechce dać poznać światu.

Wyszedł VIty tom Pamiętników Guizot'a. Znajdujemy w nim malowniczy obraz przywiezienia zwłok Na-

poleona I-go z wyspy św. Heleny do Paryża; opis pogrzebu księcia Orleańskiego, i wiele portretów historycznych.

— Piotr Larousse rozpoczął wydawnictwo „*Wielkiego słownika powszechnego XIX-go wieku*” (*Grand Dictionnaire Universel du dix-neuvième siècle*). Jestto rodzaj encyklopedyi, gdyż podaje prócz wyrazów języka, nazwiska ludów, miejsc i wypadków historycznych, nazwiska sławne żywych i umarłych, a nawet wszystkie nazwy bohaterów, wielkich pisarzy, żyjących w świecie ideału, jak król Lear, Manon Lescaut, Reneusz, Faust i t. d. Prócz tego, są wyrazy techniczne nauki i sztuki, oraz zwięzła krytyka głównych dzieł literackich, które się pojawiły od czasu *Iliady*, aż do poezyj Wiktora Hugo.

Wyszły dopiero dwa poszyty. Wedle zakroju, będzie to najobszerniejsza publikacya naszego czasu. Każdy poszyt składa się z 48 stronnic, w cztery kolumny, bitym drukiem zadrukowane. Jeżeli to dzieło zostanie ukończone, samo jedno stanie za całą bibliotekę.

— Ojciec Gratry wydał dawno zapowiedziany tom, pod tytułem: „*Les Sophistes et la Critique*.” Sorboński professor moralności, odpowiada w tém piśmie panu Renan, na jego „*Życie Chrystusa*,” które teraz wyszło w edycji ludowej, sprzedawanéj po 25 sous.

